Nr. 240. Lwów — Sobota dnia 20 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
za prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Felicyana B. Serhya M. — Jutro: G. 20 po Ś. Pośw. K. N. 19 po S. Hł. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 32, Zachód „ „ 4 m. 56 | Długość dnia godzin 10 minut 25. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zmiana kanclerza
w Niemczech.

Książę Hohenlohe podał się do dymisyi, — hr. Bülow zajął wszystkie jego stanowiska, a więc urząd kanclerski, prezydenturę w gabinecie pruskim i tekę ministra spraw zagranicznych. Ta zmiana odbyła się w ciągu kilku godzin, bez jawnych przygotowań, nazywanych pospolicie przesileniem, chociaż poufne przygotowania trwały niezawodnie od kilku miesięcy. Księcia Hohenlohe'go od początku nazywano malowanym kanclerzem, bo rzeczywiście, przyjmując ten urząd po Caprivim, musiał z góry przystać na taką rolę. Była to chwila, w której cesarz stał u szczytu swego mniemania, że powinien być sam swoim kanclerzem, więc oczywiście dobrał wówczas odpowiedniego człowieka do roli figuranta. To samo było z Caprivim. Obaj oni pewnie sądzili, że taka rola będzie dość łatwa, a pozory ich powagi pozostaną nietknięte. Posłuszeństwo woli cesarskiej uzasadniał Caprivi tem, że jako jenerał musi spełniać rozkazy naczelnego wodza, chociaż przed swą nominacyą sam się był odezwał, iż nowy po Bismarku kanclerz będzie tylko malowanym. Hohenlohe przyjął takie samo stanowisko dlatego, że jest krewnym cesarza. Obaj tedy kierowali się pobudkami, które nie miały nic wspólnego z powołaniem politycznem, z ich wyobrażeniem o sprawach i z kierunkiem, jaki trzeba im nadać. To wszystko składali z góry w ręce cesarza i chcieli być tylko jego narzędziem, pewnie jednak się spodziewali, że przecież pozory będą zachowane. Rzeczywistość przyniosła obydwóm rozczarowanie: Caprivi był jeszcze naprawdę ministrem spraw zagranicznych, a tylko prezydenturę w gabinecie pruskim spełniał jako stanowisko wyłącznie honorowe; Hohenlohemu odebrano i tekę spraw zagranicznych; pozostał się tylko z pięknym tytułem bez żadnego urzędu. Wedle konstytucyi Rzeszy niemieckiej, kanclerz jest jedyną przed parlamentem osobą, odpowiedzialną za wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, a w sekretarzach stanu ma tylko pomocników, którym rozkazuje, jak każdemu innemu urzędnikowi. Dla wzmocnienia tego stanowiska jest zarazem szefem gabinetu pruskiego. Z tego wynika, że jeżeli cesarz chce być sam swoim kanclerzem, a równocześnie zachować przepisy konstytucyi, to powinien omówić każdą sprawę sam na sam ze swoim sobowtórem, który już następnie wydaje odpowiednie polecenia sekretarzom stanu. Bismark nie zgodził się na to, by cesarz bezpośrednio naradzał się z tymi sekretarzami i wydawał im polecenia z pominięciem kanclerza, a to był ostatni powód dymisyi trójwłosego męża. Caprivi już musiał na to się zgodzić, bo mu jako jenerałowi „rozkazano“, ale ponieważ zachował sobie tekę spraw zagranicznych, a baron Marschall nie wyrywał się z pod jego władzy, przeto stanowisko jego było jeszcze znośne. Ale gdy Marschalla posłano na urząd ambasadora w Konstantynopolu, a miejsce jego oddano p. Bülowowi, który ze wszystkiem udawał się do cesarza, statecznie pomijając kanclerza, to samo zaś zaczął robić wice-prezes gabinetu pruskiego Miquel, wówczas cesarz stał się nietylko rzeczywistym za kulisami, ale rzeczywistym na scenie kanclerzem, a Hohenlohemu pozostał tylko tytuł. Ciężyło mu to; parę razy podawał się do dymisyi, lecz na prośby cesarza pozostawał nadal, aż wreszcie zupełnie się od wszystkiego usunął, przebywał to we Francyi, to w swych dobrach na Litwie, to w swym bawarskim zamku Schillingfürst i już w ten sposób od wiosny nie był dla cesarza parawanem, stracił więc dlań wszelką wartość i kiedy teraz znowu podał się do dymisyi, natychmiast ją otrzymał.

Był to człowiek bez woli, bez wyrobionej myśli politycznej, tylko ogromny bogacz i przedstawiciel wielkiego w Niemczech nazwiska — doskonały parawan. Katolik, który nigdy nie bronił swej religii; ożeniony z półPolką, której rodaków tak nie lubił, że ożywiał się dopiero wtedy, gdy mu polecono w sejmie pruskim, czy w parlamencie Rzeszy wygłosić przeciwko nim mowę. Nigdy niczem nie zakłócił swego spokoju, więc teraz udawszy się na stały spoczynek, wcale nie zmienił trybu swego życia. Między dygnitarzami unikat jedynie pod tym względem, że go nikt nie pożałował i że jego ustąpienie nie sprawiło najmniejszego wrażenia.

Następca jego jest w Niemczech dygnitarzem nowego typu; człowiekiem w stylu Wilhelma II; posiada tę samą ostrość i tę samą giętkość, co cesarz. Zgoda między nimi taka, jakżeby stanowili jedną istotę. Trudno osądzić, który z nich do którego się dostraja: jeżeli Bülow do cesarza, to nie występuje na widownię żaden nowy czynnik; jeżeli zaś przeciwnie, cesarz myśli jak Bülow, sądząc, że sam myśli i Bülowowi poleca, to występuje na szeroką widownię ogromnie zręczny człowiek. Między dyplomatami jest bodaj najmłodszym i karyerę zrobił ogromnie prędko; zaledwo przed kilku laty zwykłej miary urzędnik dyplomatyczny, stanął już na szczycie urzędów, otrzymawszy poprzednio tytuł hrabiego. Za parę lat będzie musiał odnowić traktaty polityczne i handlowe, a wówczas za ewne otrzyma to ostatnie, czem jeszcze cesarz rozporządza: tytuł książęcy. Stosunku swego do naszego narodu jeszcze niczem nie określił.

Litewskie nabożeństwa.

Przed kilku dniami pisaliśmy o zabiegach litewskich separatystów o Mszę w litewskim języku, zaznaczywszy, że na taką zmianę nie może zezwolić Stolica Apostolska. Ale zaprowadzenie śpiewów i litanii litewskich w tym lub owym kościele wcale się nie sprzeciwia zasadom katolickim, owszem sobór trydencki wyraźnie nakazuje uwzględniać w tych modlitwach język parafian. Z tego powodu w granicach możliwych uczyniono zadość życzeniu litewskich separatystów. Wydawany w Wilnie rosyjski dziennik *Siewiero-Zapadnoje* (północno-zachodnie) *Słowo* donosi: „Katolicy-Litwini wileńskiej dyecezyi od lat sześciu starają się o pozwolenie na odprawianie nabożeństw w kościele w rodzinnym swym języku. Dnia 18-go listopada 1898 r. podali o to prośbę, podpisaną przez trzysta osób, ale wówczas biskup Zdanowicz, nie uwzględniwszy podania, polecił petentom porozumieć się z władzą duchowną wyższą. Zarówno jeneralny gubernator całego kraju, jak gubernator wileński nie znaleźli przeszkód co do pozwolenia Litwinom na nabożeństwo w ich języku. Teraz więc z kancelaryi konsystorza wileńskiego wyszło zawiadomienie do petentów na ręce ich przedstawiciela, niejakiego p. Malinowskiego, że zabiegi ich o nabożeństwo w języku litewskim w jednym z kościołów wileńskich będą niebawem spełnione i nastąpi nominacya odpowiedniego przy tym kościele kapłana“.

Ta nowość ma tylko o tyle znaczenie, że w Wilnie i jego okolicy w promieniu najmniej dziesięcio-milowym wcale nie ma Litwinów; mieszkają tam sami Polacy, oprócz naturalnie żydów i napływowej ludności rosyjskiej. Znalazło się też tylko trzystu petentów o nabożeństwa litewskie. Są to oczywiście marzyciele wskrzeszenia litewszczyzny tam, skąd ona całkiem w ciągu wieków ustąpiła — marzyciele wyhodowani sztucznie. Naiwność ich jest wielka. Bo liczba trzystu tylko zmniejszać się może na gruncie, który już się stał obcym i zgoła niepodatnym do rozwoju nowej narodowości. Jak widać z nazwiska przedstawiciela petentów, są to w rzeczywistości Polacy, bawiący się w odkopywanie litewszczyzny na jej przed wiekami gruncie. Jeżeli oni mniemają, że z czasem zlitwią Wilno i to jeszcze przy rosyjskiej pomocy, to, powtarzamy, są bardzo naiwni. Rząd rosyjski może im pomagać tylko o tyle, o ile ich separatyzm osłabi polskość, ale nie dopuści ich do zapanowania, gdyż nicby na tem nie zarobił. Z tego powodu uważamy zabiegi owych petentów za objaw chorobliwy. Słuszną jest rzeczą, żeby Litwini mieli swe nabożeństwa tam, gdzie mieszkają. Mają też je w swoich wioskach i żmudzkich miasteczkach, a tamtejsi Polacy naginają się do języka litewskiej większości, nie upatrując w tem żadnej dla siebie ujmy. Gdyby owi trzystu, których potrafił zwerbować p. Malinowski, postąpili tak samo w Wilnie, dowiedliby tylko, że cenią rzeczywiste i szczere, przyjacielskie równouprawnienie. Tak zaś złożyli tylko dowód, że z lekkomyślnością właściwą temperamentom warcholskim traktują rzeczy bardzo wielkie. Nie boli nas ich życzenie, bo ono samo przez się jest zupełnie niewinne i zasługujące na uwzględnienie, ale boli to, że szukali rosyjskiej pomocy, rosyjskiego rozjemstwa między nami a sobą. To wróży źle o przyszłości.

Katolickie stronnictwo ludowe.

Piszą nam z Wiednia, 18 października:

Wczoraj odbyła się w Izbie poselskiej poufna narada wybitniejszych przywódzców katolickiego stronnictwa ludowego. Dotyczyła ona tak ogólnych spraw politycznych, mianowicie stosunku tego stronnictwa do rządu i do innych stronnictw, jako też szczegółów teraźniejszej akcyi wyborczej.

Pod pierwszym względem zgodzono się na to, aby nie ogłaszać wspólnej odezwy wyborczej, zwłaszcza, że już okazały się odezwy stronnictwa katolickiego w Górnej Austryi i Styryi. Dopiero po wyborach, stronnictwo to ustanowi program ewentualnej akcyi parlamentarnej. Mylnie zatem niektóre dzienniki donoszą dzisiaj, że konferencya jednomyślnie uchwaliła następujące zasady:

1) Katolickie stronnictwo ludowe oświadcza się przeciwko czeskiemu prawu państwowemu;

2) domaga się zachowania niemieckiego języka pośredniczącego według dotychczasowego faktycznego stanu;

3) nie zajmie zaczepnego stanowiska względem solidarności niemieckiej;

4) jest gotowem wspierać rząd przy uruchomieniu parlamentu;

5) oświadcza się za polityką wolnej ręki, a zarazem za kooperacyą z Kołem polskiem;

6) wyraża ubolewanie z powodu wystąpienia stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przeciwko baronowi di Paulemu.

Są to po prostu kombinacye, oparte na różnych artykułach i wynurzeniach dra Ebenhocha i na styryjskiej odezwie wyborczej. Rzeczywiście podobne poglądy, wynikające z charakteru katolickiego stronnictwa ludowego, jako stronnictwa wyłącznie niemieckiego, tudzież z ogólnej sytuacyi, zaznaczyły się na wczorajszej konferencyi. Nie zapadła jednak żadna uchwała.

Nieco odmienne poglądy wypowiedział baron di Pauli. Resumé jego wywodów stanowi oświadczenie „wybitnego członka katolickiego stronnictwa ludowego“, które dziś zamieszcza *N. Fr. Presse.* Ten wybitny były poseł przeczy twierdzeniu, że w Tyrolu obudza się niemieckie poczucie narodowe, twierdzi, że przeciwnie w kuryi wielkiej posiadłości Tyrolu wzrasta stronnictwo konserwatywne, zapewnia, że niemiecko-narodowe względy w walce wyborczej w Tyrolu odgrywają podrzędną rolę i że walka przeciwko baronowi di Paulemu toczy się głównie na polu konkurencyi producentów wina. P. di Pauli myli się. Świadczy o tem fakt, że przeciwnicy jego agitują przeciwko niemu głównie za pomocą zarzutu, że: 1) zbyt ściśle połączył się z Czechami, 2) nie stawał w obronie praw niemieckich. Tych zarzutów nie podnoszonoby tak dobitnie, gdyby ruch niemiecko-narodowy nie był ogarnął także szerokich warstw w Tyrolu, o czem mieliśmy niedawno na miejscu sposobność przekonać się osobiście. Nie ulega zatem wątpliwości, że na przyszłość wszelki alians katolickiego stronnictwa ludowego z Czechami stanie się całkiem niemożliwy, jeżeli ci wystąpią znowu pod sztandarem walki językowej, nie mówiąc o obstrukcyi.

Co mianowicie dotyczy akcyi katolickiego stronnictwa ludowego w teraźniejszych wyborach, to zgromadzeni w tem byli wszyscy zgodni, że pragną ponownego wyboru barona di Paulego w 5 kuryi i że katolickich jego przeciwników trzeba w imię solidarności katolickiej skłonić do zaniechania dalszej, gorszącej walki. Nie potrzeba posuwać się tak daleko, aby biskup miał desygnować kandydatów do mandatu poselskiego. Naraziłoby to tylko Kościół na nowe kłopoty i nie zgadzałoby się z zadaniem politycznych wyborów. Jeżeli jednak walczy ze sobą dwóch kandydatów katolickich, jeżeli grono wyborcze, złożone z samych szczerych katolików rozdwoi się, gdzież szukać naturalnego i obudzającego największe zaufanie rozjemcy, jeżeli nie w biskupie? Słusznie zatem zwolennicy kandydatury barona di Paulego kładą wielki przycisk na to, że zalecał jego wybór biskup.

Według ostatnich doniesień, pomimo dramatycznych uchwał nieufności dla barona di Paulego, wybór jego ma być zapewniony. Może przyczyni się do tego skwapliwość, z jaką cały obóz anti-katolicki zajmuje się bratobójczą walką w Tyrolu, stając po stronie chrześcijańsko-socyalnych przeciwników dawnego posła.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 19 października.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety o handlu terminowym oświadczył przewodniczący szef sekcyjny Beck, odpowiadając na pismo eksperta Sanda, który uskarżał się na zbyt małą liczbę przedstawicieli rolnictwa w ankiecie, że rolnictwo reprezentowane jest przez trzecią część ekspertów. Ekspert Benesch dowodził, że nietylko handel terminowy, ale także produkcya zamorska i małe koszta przewozu morzem wpływają na obniżenie cen zboża. Mówca zaznacza, że każdy interes, zawarty według praktyk giełdowych, a więc także tzw. prawidłowy kontrakt giełdowy z oznaczonym terminem jest interesem dyferencyjnym, i twierdzi, że zakazem handlu dyferencyjnego nie będzie dotknięty handel terminowy.

Ekspert Berger oświadczył w imieniu Związku młynarzy i innych reprezentantów młynarstwa, że tylko zupełne zniesienie giełdowego handlu terminowego będzie rzeczywistym środkiem przeciw wykroczeniom na tem polu i ochroną producentów i konsumentów. Handel terminowy na giełdzie wynika nie z potrzeby rolnictwa, a służy tylko celom gry giełdowej. — Ekspert Dus wykazywał, że nie zawsze można skonstatować, czy kontraktom terminowym na giełdzie odpowiada rzeczywisty obrót towarów. Ekspert Hohenblum przeczy, jakoby w samem mieleniu zboża tkwił już obrót towaru. Gospodarze muszą — rzekł Hohenblum — zaprotestować przeciw temu, aby ceny się tworzyły nie wskutek podaży i popytu, lecz wskutek spekulacyi.

Członek komisyi Weil zwalczał twierdzenie eksperta Benescha, że każdy interes, zawarty na podstawie praktyk giełdowych, jest interesem terminowym. Ekspert Horowitz wywodził, że interesa terminowe na giełdzie wynikły z potrzeb handlu światowego. Handel terminowy rozwinął się z kontraktu o dostawę podług prawa handlowego, jakoteż z potrzeb nabywców i posiadaczy zboża. Na odnośne zapytanie oświadczył mówca, że wielkie młyny handlowe Czech, Moraw i Dolnej Austryi, tudzież członkowie zarządu Związku młynarskiego Dolnej Austryi od czasu istnienia handlu terminowego biorą w nim udział. Ekspert Kauders podniósł, że rzeczywiście sprzedana pszenica bardziej obniża ceny niż ta pszenica, o którą zawiera się kontrakty terminowe. Na zapytanie Kaudersa, oświadczył Horowitz, że w Berlinie także po wydaniu zakazu terminowego handlu na giełdzie, zawierano w wielkiej liczbie interesa terminowe w zmienionej formie, ale pod względem ekonomicznym mające ten sam skutek. Ekspert Schwitzer oświadczył, że w Berlinie interesa terminowe bardzo znacznie zmalały, choć nie ustały zupełnie, natomiast po za Berlinem handel terminowy jest teraz większy niż kiedykolwiek.

Następne posiedzenie dziś przed południem.

Wyrok na Daszyńskiego.

Czas poświęca kilka bardzo trafnych uwag wyrokowi sądu krakowskiego, skazującemu pana Daszyńskiego na dziesięć tygodni aresztu. Jest — pisze on — firmowa spółka w Krakowie, która wzięła w arendę wszelkie swobody polityczne: wolność zgromadzeń, słowa, prasy, nawet teatru. Pod marką ochronną „Gal. partyi socyalno-demokratycznej“, zapełniają się najobszerniejsze sale i ujeżdżalnie; padają z trybun najbardziej namiętne hasła i filipiki; organ Brutusów i Brutusików dzień po dniu piętnuje, jako gwałt, każdy niemal krok starosty czy żandarma. „Partya“ korzysta w całej pełni z burżuazyjnej wolności konstytucyjnej; co więcej, mieni się jedynym jej obrońcą wśród „zgnilizny“ galicyjskiej.

Gdy jednak, ufny w cywilizacyjną zdobycz wolnego zdania i opinii, odezwie się w prasie jakikolwiek głos przeciw „partyi“, na krnąbrny dziennik lub, co gorzej, na autora, zamiast choćby polemiki — bo o poszanowaniu odmiennego poglądu nawet mowy niema — spada natychmiast stek najtrywialniejszych obelg i wymyślań, we wszystkich tonach i stylach, nie wyłączając modernistycznego (np. „ultrafioletowy kretynizm“ z ostatniego nru *Naprzodu*). Aby taki grad przetrwać, trzeba więcej niż zasad i przekonań; trzeba nadto silnych nerwów, zaparcia się, wprost poświęcenia.

A czy to nie tamuje wolności prasy?

Gdy jakiekolwiek zgromadzenie zwołają polityczni przeciwnicy; gdy „burżuazyjny“

---

3)

Marya Colonna Walewska.

AVE RABBI....

Opowiadanie historyczne z XVII stulecia.

(Dokończenie).

Pobity na całej linii, wojewoda umknął i długo żadne o nim nie dochodziły wieści.

Później, gdy zamknął się w Zamościu, senat paktować z nim począł i nakłaniać do powtórnego przeproszenia majestatu.

Lecz on opierał się temu resztkami sił swej zuchwałej, buntowniczej duszy.

Wołał o śmierć do Boga.

— Śmierć nie jest wyzwoleniem — mówiła wówczas małżonka jego, pani o cnotach wielkich, która z sercem rozdartem patrzyła na pracę wojewody. — Nie jest ona wyzwoleniem, gdy człek odchodzi z przekleństwem ludzi i przekleństwem Boga... Gdy za winy nie odpokutował, gdy wszystko przeciw niemu...

— Więc cóż mam czynić?—pytał wojewoda?

— Idź, przeproś króla, przeproś senat, a wówczas znajdziesz spokój i szczęście...

— Nigdy... — odpowiadał Zebrzydowski głucho.

— A więc pokuty nigdy i zadość uczynienia nigdy — a zawsze niepokój i zawsze zgryzota...

Wreszcie jednak wyruszył z Zamościa...

W Mogile spotkał się z Żółkiewskim i ze stoma dworskimi ludźmi dnia 16 maja przybył do Krakowa.

Pospólstwo przypatrywało się tłumnie wjazdowi wojewody, a pomruk rósł z każdą chwilą...

W jednem miejscu kilkadziesiąt szabli błysło w powietrzu i kilkadziesiąt ochrypłych głosów zawyło: „Dawajcie go sam!“... Zebrzydowski wyprostował się na kulbace i wyciągnąwszy bułat z pochwy, rzucił go z łoskotem pod nogi tłumów.

— Bierzcie mnie — rzekł wolno, zuchwale patrząc w oczy napastników. – Bierzcie i rozsiekajcie!...

Tłum się rozstąpił, bo nie było w nim ani jednego, którýby nad wszystko rycerskiej odwagi nie przekładał...

A wojewoda ruszył dalej, niosąc głowę wysoko, tego karku dumnego bowiem nie zgięły ani nieszczęścia, ani zawody, choć te same nieszczęścia i te same zawody grubą siwizną włos jego przyprószyły.

Czasami nadsłuchiwać się zdawał, może pomruku owego, przelewającego się jak grzmot, z jednego końca ulicy na drugą, a może czekał, żali trąby z wieży grać nie poczną, jak zwykle grają przy wjeździe senatora.

Lecz żaden głos nie ozwał się przyjazny... powitalny... Wojewodę swego witał Kraków z groźbą w obliczu, dobytemi szpadami i wrzawą ponurą, mogącą się lada chwila zamienić w rzeź...

Gdzieś w głębi hardej duszy czuł Zebrzydowski, że mu się nic innego nie należy, że zapaliwszy tę olbrzymią pochodnię buntu, powinien był w niej spłonąć sam — dla przykładu — odstraszenia i kary...

Lecz zmagał się z tem uczuciem...

Wszak onej pochodni nie zaświecił własnemi rękoma, ale zaświeciły ją ręce szlachty... Wszak on ją tylko podniósł w oczach senatu i króla?

Więc jakież winy po jego stronie? Jakiż srom? Jakież zbrodnie?...

I znowu gdzieś na dnie tej buntowniczej piersi powstawał głos mówiący, iż co czynił, czynił dla prywaty, że dla prywaty ręce po łokcie w krwi bratniej umaczał, że dla prywaty wywiesił chorągiew ze wspaniałym napisem: „Aurea libertas“...

Opierał się zgryzocie, lecz ta w postaci owych tłumów wołała do niego: „Burzycielu! Warchole! Krzywoprzysięzco!“ i wołała tak ciągle — dniami i nocami...

* * *

W zamku zaś królewskim, w weselnej „zielonej“ sali, oczekiwał senat na przybycie Zebrzydowskiego.

Zygmunt, wniesiony z powodu osłabienia i febry w lektyce, zasiadł w głębi komnaty na tronie.

Twarz jego zawsze chłodną i białą, przeźroczystością powlokła choroba. Na ustach osiadł wyraz goryczy, jeno oczy pozostały niezmienne, łagodne i dobrotliwe, nie pozbawione jednak pewnej dozy bolu... I nic dziwnego...

Temu panu bowiem nie szczędzono ani obelg, ani potwarzy, dano wszystko, prócz miłości, przywiązania, wiary i posłuszeństwa. Podniesiono nań ręce, w większości, bez względu na poświęcone skronie, na majestat, na tę powagę dynastyczną, którą nosił w sobie...

I ci nawet, którzy przy nim stali, bronili buntowniczą zgraję i żądali dla nich przebaczenia...

Przebaczył im więc... przebaczył wszystko, począwszy od sejmu elekcyjnego, który odrzucić pragnął jego kandydaturę, skończywszy na bezecnym uniwersale szlachty, wypowiadającym mu posłuszeństwo... przebaczył, lecz ból i gorycz przywarły do duszy jego jak rdza...

Czasami przychodziły mu na myśl słowa braciszka jezuickiego, towarzyszącego jemu ongiś, w przeprawie przez Bałtyk, który zapytany, jakim by wolał być królem: szwedzkim, czy polskim — odparł: „szwedzkim, miłościwy panie, bo tam cię nienawidzą otwarcie — a tu skrycie...“

Żali naprawdę skrycie? I przed oczyma króla stawała postać hetmana Zamojskiego i tylu innych, którzy go posadzili na tronie, jedynie po to, aby nie dopuścić arcyksiążąt austryackich i obrócić w niwecz zabiegi przemożnej partyi Zborowskich.

Więc jedna część narodu stała przy nim, wbrew niechęci, dla zasad i fundamentalnych praw, a druga występywała zbrojna w oręż i uniwersały, zasłaniając nienawiść do „Szweda“ szczytnemi hasłami: wolności i ojczyzny.

Zygmunt spojrzał mimowoli na salę przepełnioną dostojnikami świeckiemi i duchownemi.

Siedzieli „panowie rada“, rozprawiając między sobą — wspaniali, dumni, od stóp do głowy w złocie i bisiorach... W pół bolesny uśmiech rozchylił zbielałe, królewskie wargi... W tejże samej chwili, drzwi wchodowe, rozwarły się nagle na oścież i na salę weszli: hetman Żółkiewski i — Mikołaj Zebrzydowski, krakowski wojewoda... Szli pośrodkiem, a żaden z senatorów kołpaka nie uchylił, jeno niektórzy Żółkiewskiemu się kłaniali.

Wojewoda zaś patrzał dumnie i zuchwale na dygnitarzy... gdy ujrzał jednak oblicze elekta, białe jak płótno, z tym zaskrzepłym wyrazem smutku i goryczy — drgnął. I dziwne — w chwili tej, przed którą wzdragał się, przed którą bladł, poczuł nagle niezmierny żal i niezmierny wstręt do tych dawnych swoich krwawych prac.

— Najjaśniejszy, miłościwy królu, panie mój miłościwy! — rzekł — te wszystkie przeszłe zaciągi, które przezemnie zaczęte i prowadzone były, nie poszły z żadnej niechęci przeciw Waszej Kr. Mości, którego dostojeństwo zdrowiem swem radbym zawsze zastąpić, ale z zaniemania i rozumienia mego własnego, jakoby się dosyć Rzeczpospolitej dziać nie miało, ale, że panowie senatorowie i tak wiele z stanu rycerskiego, nie baczą nic takiego, coby Rzeczpospolitej szkodę przynosić mogło i ja, przystawając do ich zdania, zaniechywam tych zawzięć, prosząc uniżenie, abyś Wasza Kr. Mość przeszłe rzeczy wszystkie miłościwie mimo siebie puściwszy, mnie do łaski swojej raczył przypuścić, a ja na stronę odkładając moje przedsięwzięcia i wypowiedzenie posłuszeństwa, całą wiarę i posłuszeństwo Waszej Kr. Mości, jako panu swemu ofiaruję szczerze i prawdziwie i sam i innych wszystkich do tego chcę wieść, aby przestając na poszanowaniu Waszej Kr. Mości, na prawie pospolitem, na uchwałach sejmowych, zaniechali wszystkich postępków, tym prawom przeciwnych. A iż przez wypowiedzenie posłuszeństwa naruszony jest obowiązek powinnej wiary W. Kr. M. — ponawiam przysięgę moją, obiecując wiarę i posłuszeństwo W. Kr. Mości tak, jakem ją dawniej ślubował.

Mówił szybko, gorączkowo niemal, obie ręce na piersi trzymając...

Kanclerz odpowiedział mu w imieniu króla, a po mowie kanclerza wojewoda zbliżył się do tronu i z jękiem padł do nóg Zygmunta.

— Miłościwy panie przepuść! — rzekł zdławionym głosem.

Zygmunt białą, wydelikaconą rękę podał Zebrzydowskiemu.

— Było wielu, mości wojewodo, którzy przeciw nam grzeszyli, ale niewielu ukorzyło się i uznało winy... — A iżeś to uczynił, niech ci Bóg przebaczy, jako my żadnej urazy do ciebie nie chowamy...

Zebrzydowski runął powtórnie do nóg królewskich. Równocześnie gdzieś z głębi sali zawołał szydersko głos pojedynczy:

— Ave Rabbi!... *)

Wojewoda wyprostował się i znowu na jedno mgnienie oka, wyzywający, zuchwały wyraz napiętnował jego rysy.

Usta otworzył jakby do nowej obelgi, lecz nagle oczy jego spotkały się z głębokiemi, do dna duszy docierającemi oczyma Zygmunta i nie wyrzekł ani słowa, jeno żyły wystąpiły mu na czole z wysiłku... Było to ostatnie ozwanie się tej natury buntowniczej i nieokiełznanej.

K O N I E C.

---

*) Temi słowy powitał Judasz Chrystusa, w chwili, gdy Go w ręce żydowskie oddawał.

kandydat zechce wychylić głowę; gdy mieszczaństwo z' III lub chłopskie stronnictwo z IV kuryi ośmieli się korzystać z praw, zagwarantowanych konstytucyą — wkracza na salę „lud“ pod wodzą kilku prowodyrów, wszczyna zgiełk, zrzuca prezydyum i zmusza do ustąpienia, albo — do bójki na pięście.

Czy to nie prosty zamach na wolność zgromadzeń?

Że tak jest, dość przypomnieć poprzednią kampanię wyborczą z r. 1897; że nie inaczej jest obecnie, świadczy powszechne poczucie, ogólne przeświadczenie, że bez imiennych zaproszeń niemożliwą stała się w Krakowie wszelka publiczna dyskusya, wszelkie publiczne zgromadzenie. A przecież po za interesami robotniczymi są i inne interesa; są różne stopnie inteligencyi i wykształcenia; są przecież i inni wyborcy, pragnący wyrazić swoje zapatrywania i postulaty.

Partya, nieustannie podnosząca lament i wołająca o pomstę do nieba na teroryzm władz — ta partya posługuje się systematycznie stokroć gorszym, bo kapryśnym, popędliwym, bezwłasnowolnym teroryzmem masy, tłumu. Zorganizowawszy ruchomy zastęp „ludu“, reprezentowanego nieraz przez stu nieletnich wyrostków i czeladników — nic łatwiejszego, jak w obrębie miejskich rogatek między sobą żyć w upojeniu manii wielkości, a poza sobą lekceważyć i gwałcić kardynalne swobody obywatelskie.

Drobną, lecz charakterystyczną ilustracyą tego stanu rzeczy, były zajścia podczas przedstawienia „Kusiciele ludu“ w parku krakowskim przed trzema laty, zajścia, których epilog rozegrał się wczoraj przed kratkami sądowemi. Mniejsza o sztukę, jej treść, jej tendencyę. Faktem jednak jest, że gdy *Naprzód* świeżo miotał pioruny na cenzurę, która zakazała wystawienia dramatu „Cyrce“ — stokroć bezwzględniejszą cenzurę przywłaszczyli sobie kierownicy i zwolennicy *Naprzodu*, wymuszając opróżnienie sali — w której byli także inni widzowie, zaopatrzeni w bilety. Ileż razy ze sceny arystokracyę czy mieszczaństwo malowano najczarniejszemi barwami. To wolno; precz z cenzurą policyjną! Lecz gdy na scenie odważy się ktokolwiek dotknąć nietykalnego „czerwonego sztandaru“, — to zbrodnia, horror! I dorażną cenzurę wykonują niezwłocznie niepowołani cenzorowie.

Cenzor teatralny, p. Daszyński, skazany został na 10 tygodni aresztu. Nie ma potrzeby wyroku tego traktować sentymentalniej, niż sama „partya“. P. Daszyński doszedł do przekonania, że orzeczenia władz może nazywać „ćwiczeniami stylistycznemi“; ufa, że do rozstrzygnięcia zażalenia będzie już posłem, a jako poseł nietykalnym; wie, że podczas przerw w sesyach parlamentu groźba procesu daje mu aureolę męczeńską nad głową, a uroczą wilegiaturę w Szwajcaryi dla odpoczynku; przekonał się wreszcie, że organa policyjne nie są tak niebezpieczne i sprężyste, aby zdołały dostawić wezwanie sądowe do rąk adresata, bawiącego w tak mitycznych krainach, jak... Ischl lub Wiedeń.

Dla „partyi“ proces i wyrok będzie przedewszystkiem atutem wyborczym, nową reklamą patentowanej firmy obrońców wolności. Na wiecach przed łatwowiernym „ludem“ przybędzie świeży efekt — bo orzeczona koza pójdzie naturalnie na karb „kliki rządzącej“.

Zjazd delegatów

powiatowych i miejskich komitetów wyborczych.

Lwów 19 października.

Wczoraj po południu po godzinie czwartej odbyło się posiedzenie delegatów komitetów wyborczych powiatowych i miejskich ze wschodniej i zachodniej części kraju, zwołane przez komitet centralny wyborczy dla wyboru dziesięciu członków komitetu centralnego.

Zjazd był bardzo liczny; przybyło 142 osób, już to jako oficyalni delegaci, już też jako wolontaryusze. Zebranie zagaił prezes komitetu centralnego dr. Skałkowski i powitawszy zebranych, wyjaśnił cel zebrania, poczem zawiadomił, że czynność komitetu centralnego ograniczała się dotąd do zawiązania komitetów wyborczych miejscowych. Wysłano mianowicie wezwania do wybitnych osobistości we wszystkich okręgach wyborczych, a więc przedewszystkiem marszałków powiatowych i burmistrzów, by zawiązali komitety miejscowe i wyznaczyli delegatów do komitetu centralnego na niniejszy zjazd. W bardzo przeważnej części okręgów wyborczych wezwanie to odniosło skutek pożądany; znalazły się wprawdzie i takie okręgi, które odezwy tej nie uwzględniły, tych jednak ilość jest szczupła. Mówca wskazał następnie na ciężkie położenie komitetu, na szaloną walkę żywiołów radykalnych, które w agitacyi swej uciekają się do wszelkich środków, rzucają hasła wprost niemożliwe do urzeczywistnienia, przedstawiają jako jedyny powód nędzy to, że u steru stoi szlachta, przyrzekają, że wywalczą wypono gruntów i wydzierżawienie ich bardzo tanio włościanom, przyrzekają zniesienie podatków i t. d. Tego rodzaju hasła, szerzone z niesłychaną gorliwością w ciemne masy ludu, niewątpliwie mogą odnieść skutek, jeśli komitet centralny nie rozwinie energicznej akcyi w duchu narodowym. Nadto widzimy, że socyaliści dążą nawet przy współudziale mniej skrajnych żywiołów do złamania powagi komitetu centralnego. Wpływ Sejmu na wybory do Rady państwa ma historyczną podstawę, bo dawniej sejmy obsyłały Radę państwa; gdy wbrew życzeniom sejmów, sprawa wyborów do Rady państwa wyszła po za sejmy, to i ta forma wyborów nie podobała się wrogom łączności sił narodowych. Ulegając życzeniom szerokich sfer wyborczych, teraz komitet centralny składać się ma z 12 członków, wybranych z sejmowego koła, 10 wybranych przez zjazd delegatów, a 10 przez kooptacyę. Teraz więc mamy przystąpić do wyboru z pomiędzy delegatów owych dziesięciu członków, aby komitet mógł już być czynnym i wybrać jak najwięcej takich mężów, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego.

Następnie ks. Owoc wyraził życzenie, by komitet zaznaczył, że wybory nie są stronnicze, należy więc wybierać tak, aby w komitecie reprezentowane były wszystkie stany.

Włościanin p. Smagała żądał licznej reprezentacyi włościan, aby do Koła polskiego mejść mogli też bracia-Rusini, którzy Koła się po prostu boją i włościanie polscy, którzy Koło uważają za jakiegoś strasznego smoka.

P. Bardel Adam, włościanin, mówił o potrzebie zgody, jedności i solidarności, zjednoczeniu wszystkich stronnictw i postawił wniosek, by komitet centralny zmienił nazwę swą na: komitet narodowy; zaś Kołu polskiemu zarzucił, że zamało troszczyło się o sprawy włościańskie i żądał, by Koło zmieniło swój statut, iżby posłowie mieli zupełną swobodę w wypowiadaniu swych zapatrywań w pełnej Izbie.

P. Cieński zaproponował wybrać najpierw pięciu niejako pośredników, którzy reprezentowaliby różne stany i różne części kraju, by zastanowili się nad wyborem członków komitetu centralnego. Aby komitet ten był popularniejszym, winni do niego wejść także włościanie, naturalnie tacy, którzy uznają solidarność narodową i w razie wyboru wejdą do Koła polskiego; gdy tacy włościanie znajdą się w Kole, zobaczą, co i jak się tam robi, a wówczas musi upaść ta niechęć do Koła, jaka dziś wśród ludu istnieje.

Wojciech hr. Dzieduszycki, nawiązując do słów włościanina Bardla, w gorącej, przerywanej ciągłymi oklaskami przemowie, wykazywał potrzebę zwartej, solidarnej, polskiej reprezentacyi w Radzie państwa. Wobec zarzutów, ciskanych w oczy Kołu polskiemu, że zamało zrobiło, mówca powiada, iż można Kołu jedynie zrobić wyrzut za to, że nie postarało się o umieszczenie w ministeryach więcej urzędników Polaków, podczas gdy reprezentanci narodów, na zewnątrz solidarniejszych, poumieszczali tam swoich rodaków. Koło polskie nie za mało starało się na polu ekonomicznem dla kraju, ale za mało wskórało. A przecież, z ogromną wprawdzie trudnością, udało się Kołu polskiemu wywalczyć niejedną korzyść, specyalnie dla ludu doniosłą. Tak mianowicie nowelę o należytościach spadkowych, mimo silnej opozycyi wielkich kapitałów z lewicy; dalej nową procedurę cywilną, dzięki której włościanie mogą taniej i szybciej w sporach dojść do końca; dalej podatek osobisto-dochodowy, który włościan nie obarczając, zdejmuje z nich część ciężarów na rzecz państwa itd. itd. Słyszymy ustawicznie wezwania, by kraj z obowiązku swojego łożył na rozmaite, słuszne zresztą, urządzenia. Ale kraj mimo najszczerszej chęci, jako ubogi, zadań tych spełnić nie jest w stanie. Trzebaż więc starać się, aby ten kraj był bogatszym, a przeto najpierw wielkim głosem domagać się pierwszorzędnych, o ogólnem dobru stanowiących świadczeń. Czyliż państwo nie powinno przyczynić się do budowy gościńców, dróg wodnych, czyliż nie jest obowiązkiem jego zająć się opieką nad ruchem emigracyjnym? Czy nie mamy prawa żądać od państwa popierania krajowego przemysłu, by on mógł u nas powstać i rozwinać się? Czy państwo nie traktuje po macoszemu z całą zapamiętałością i świadomością naszego rolnictwa? Ale gdy wystąpimy z takimi postulatami, rząd centralny nas wyśmiewa, jak świeży tego mamy przykład na taryfie kolejowej, którą rząd podwyższył, skoro tylko posłowie po zamknięciu Rady państwa porozjeżdżali się. Wyśmiewa nas rząd, choć my naprawdę dla naszego kraju tylko kawałka chleba się domagamy.

Raz właśnie się zdarzyło, że rząd przyszedł z wydatną pomocą dla powodzian. Lecz ileż zaraz podniosło się ze strony wrogów naszego kraju i narodu sarkań, urągań i wyrzutów, że to podarek dla Galicyi. A przecież pomoc owa dawno się krajowi naszemu należała, jak niemniej dawno winien był rząd centralny przeprowadzić u nas regulacyę rzek.

Ale my możemy aż do upadłego chodzić po biurach ministeryalnych, a w tych, w których nie ma urzędników Polaków posłyszymy niemal zawsze: „wszystko to można zrobić dla Tyrolu, dla Czech, ale nie dla was“. Dlaczegoż to? Oto dlatego, że za posłem Czechem stoi kraj cały solidarnie i tylko mówi, że poseł żądał za mało. A u nas solidarności nie ma, żywioły skrajne walczą przeciw niej, choćby to miało przynieść największą stratę dla kraju; wśród posłów z Galicyi są grupy, które utrzymują sojusz z żywiołami nam obcymi i wrogimi, na lewicy nazywają nas szlachetczyzną i stańczykieryą, a *N. Fr. Presse* wysila się, aby nas jeszcze bardziej powaśnić i rozbić. Rząd widzi naszą niejedność i wewnętrzną zawiść, więc nie troszczy się o nas — do tego stopnia, że nawet nie mamy należytej liczby szkół przemysłowych i jeśli dzieci naszych nie wychowamy na urzędników, skazane są one na brak chleba.

Przyjaciela szczerego w Radzie państwa nie mamy. Nie o naszą przyjaźń dbają, ale o liczbę naszych głosów; gdy u nas nie zobaczą silnej, poważnej, solidarnej liczby głosów, podepczą nas bez skrupułu.

Mówca wskazuje następnie, jakto *N. Fr. Presse* ustawiczne czyni wysiłki, ażeby nasz drogi ojczysty język, zdobyty tyloletnią żmudną walką, nam wydrzeć, wykrzykując przy lada okazyi, że wysoce niefortunnem było dać nam ten język za urzędowy.

Na ten cały stek krzywd naszych — mówił dalej hr. Dzieduszycki — jest tylko jedna rada: karność i solidarność w naszej reprezentacyi poselskiej w Wiedniu. Jeśli naprawdę pragniemy doniosłych dla kraju zdobyczy, musimy się znaleść w Kole polskiem wszyscy. Lecz żywioły skrajne głoszą, że w Kole polskiem panuje niewola, że nie można w żadnej sprawie wystąpić przed Izbą poselską, jeśli to jest sprzeczne z interesami szlachty. Nie tu pora mówić o zmianie statutu Koła, lecz stwierdzić zaraz trzeba, że zarzut taki, to fałsz. Nie było bowiem wypadku, ażeby Koło polskie zabroniło któremu z swoich członków wnieść interpelacyi, jeśli tego zażądał. Niewola jakaś była może w Kole przed dwudziestu laty, dziś jej jednak nie ma, a kto twierdzi inaczej, ten kłamie. Kłamstwa te rozszerzają żywioły skrajne, nie chcąc dopuścić, aby posłowie z ludu wstąpili do Koła polskiego, żywioły te bowiem wiedzą doskonale, że gdyby owi posłowie przypatrzyli się chęciom i dążeniom Koła polskiego, wnet by pojęli, kto szczerze i poważnie dla ludu pracuje. Więc w imię dobra kraju, niechaj w przyszłej Radzie państwa w Kole polskiem stanie z ufnością sukmana obok kontusza i niechaj biją w jeden dzwon o nasze prawa.

Co do wniosku włościanina Bardla, by komitet centralny nazwał się narodowym, mówca wskazuje, że decyzya zależy od sejmowego Koła poselskiego, mówca jednak serdecznie wita tę myśl, pragnąc, by pod tą nazwą stworzyło się wielkie stronnictwo i konserwatystów i demokratów i wszystkich patryotycznych żywiołów na chlubę i pożytek narodu. (Ogromne oklaski.)

Następnie p. August Sokołowski zabrał głos w imieniu stronnictwa demokratycznego i postępowego w Sejmie, wskazując, że stronnictwo jego, wierne zasadom swoim, wypowiedzianym w odezwie z r. 1891, wzięło udział w pracach komitetu centralnego, gdyż uznaje niezbędność solidarności narodowej na zewnątrz, i w nadziei, że komitet centralny zjednoczy wszystkie narodowe żywioły kraju. Zarzucają — powiada mówca — komitetowi centralnemu, że wpływa na wybór kandydatów. Ale wszakżeż ludowcy, stojałowczycy, socyaliści nominują kandydatów, a nie uważają tego za gwałcenie wolności wyborców, a gwałcenie to zarzucają komitetowi centralnemu. Owe komitety i rady naczelne wspomnianych stronnictw są przecież dyktaturą kilku ludzi, którzy powiedzieli sobie: „jesteśmy komitetem wyborczym“ i rozkazują głosować na wyznaczonych przez się kandydatów. Owym stronnictwom ma to być wolno, a dlaczegoż nie miałoby być wolno posłom sejmowym stawiać kandydatów, których komitet centralny zatwierdza na podstawie uchwały komitetów lokalnych. I to ma być gwałceniem woli wyborców!

Niemcy bronią w Radzie państwa żarliwie swojej „deutsche Gemeinbürgschaft“; Czesi, mimo sporów wewnętrznych, idą w Radzie państwa razem jako staroczesi, młodoczesi i radykali, ażeby ani na jotę nie odstąpić od swoich praw narodowych. Tylko my, Polacy, którzyśmy wskutek niezgody, polityczny byt utracili, którym wrogowie co chwila ciężkie wymierzają policzki i srogie wyrządzają krzywdy, — my to wobec socyalistów i radykałów mamy się rozdzielać i zwalczać?! Po co? Mówi się: „mamy ekonomiczne postulata, a sprawy narodowe mogą pójść na drugi plan.“ I to się mówi w narodzie bez politycznej niezawisłości, deptanym na każdym kroku, otoczonym dokoła zawziętymi wrogami. Czyż mamy może po spełnienie tych postulatów ekonomicznych iść do Moskala, ażeby stracić wiarę, język i moralność? Czy może do Prusaka, aby nam dał kęs gorzkiego chleba za cenę wyrzeczenia się ideałów narodowych?! Nam tych ideałów odsuwać nie wolno, bo to nie na lat parę, ale na wiek cały i więcej trzebaby je na bok odłożyć, a tymczasem naród zatraciłby poczucie narodowe i zaraziłby się trójlojalizmem.

I oto dlatego stronnictwo demokratyczne i postępowe w Sejmie wzięło udział w pracach komitetu centralnego, bo jego zadaniem jest wznosić wysoko sztandar narodowy z orłem białym i Matką Boską, ten sztandar, z którym szliśmy po chwałę i zwycięstwa, a w dniach smutnych za umiłowanie go — na wygnanie na Sybir. Dlatego też w imię miłości tego sztandaru i pod jego hasłem winny się złączyć do pracy wszystkie siły narodowe na pożytek kraju, bo im silniej przy tym sztandarze obstawać będziemy i im więcej nas około niego będzie, tem skuteczniejszą będzie nasza praca w parlamencie.

Następnie włościanin Włodek z Tarnowa zabrał głos, ażeby oznajmić, iż przybył tylko po to, aby się obradom przysłuchać, lecz głosować nie będzie, gdyż należy do stronnictwa ludowego.

Przystąpiono więc z kolei do głosowania nad wnioskiem p. Cieńskiego co do wyboru pięciu osób dla zastanowienia się nad kandydatami na członków komitetu centralnego. Wniosek ten uchwalono z tą zmianą, by wybrać ośmiu takich pośredników. Wybrani zostali: pp. hr. Szeptycki, Wojciech hr. Dzieduszycki, Męciński, Bardel, Hudiak, Albin Rayski, Kazimierz Cieński i Wiśniewski. Ta więc komisya-matka udała się zaraz na naradę nad kandydatami, a w niespełna pół godziny p. Męciński ogłosił wynik. Komisya-matka uznała za potrzebne wybrać z zachodniej części kraju czterech, a z środkowej i wschodniej sześciu członków i zaproponowała listę następującą: a) z zachodniej: Antoni Wodzicki, Jan Data, ks. prałat Walczyński z Tarnowa i dr. Barbacki, burmistrz z Nowego Sącza; b) z środkowej i wschodniej części kraju: Stanisław Stadnicki, Albin Rayski, Semen Hudiak, wójt z pod Korolówki, dr. Schätzel z Brzeżan, Feliks Sozański i Eustachy Zagórski.

P. Zagórski oświadczył, że godności tej przyjąć nie może, więc komisya-matka, odbywszy powtórnie naradę, w miejsce p. Zagórskiego zaproponowała p. Kazimierza Cieńskiego z Uwisły. W głosowaniu imiennem, w którem wzięło udział 67 osób, wszystkich tych kandydatów niemal jednomyślnie wybrano.

Na tem czynność zjazdu się zakończyła, a członkowie komitetu, wybrani przez sejmowe Koło polskie, udali się zaraz na naradę dla wybrania jeszcze dziesięciu członków w drodze kooptacyi. Prezes dr. Skałkowski, zamykając zjazd, podziękował uczestnikom za liczne przybycie i żywy udział w zebraniu, przyczem raz jeszcze zaznaczył, że powiatów, które delegatów na zjazd nie przysłały, jest zaledwie kilka.

Przez kooptacyę wybrani zostali jako członkowie komitetu centralnego pp.: dr. Aleksander Vogel, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Michał Chyliński z Krakowa, Leon Horowitz z Krakowa, Samuel Horowitz ze Lwowa, dr. Karol Pieniążek z Krakowa, dr. Emil Byk, ks. prałat Zygmunt Lenkiewicz, dr. Władysław Kraiński i poseł Theodorowicz.

Na tem o godz. kwandrans na 9-tą posiedzenie się skończyło.

Ruch wyborczy.

W Rohatynie, dnia 17 bm., na zaproszenie p. Torosiewicza, marszałka powiatu, w salach Rady powiatowej zebrali się Polacy celem naradzenia się nad akcyą wyborczą. Pomimo niepogody z całego powiatu bardzo licznie zebrali się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, z wyjątkiem — z przykrością przyznać trzeba — duchowieństwa obrządku rzymsko-katolickiego, które świeciło nieobecnością, niedostatecznie uzasadnioną niskim stanem barometru i błotem na drogach. Natomiast inteligencya miasta Bursztyna stawiła się niemal w komplecie, a nie brakło i włościan, naczelników gmin, oraz zamożniejszych gospodarzy z najodleglejszych okolic.

Prezes Rady powiatowej p. Torosiewicz zagaił zebranie przemową; uczestnicy zgromadzenia następnie na przewodniczącego powołali p. Leszczyńskiego, zarządzcę dóbr rohatyńskich.

Bezpośrednio potem zebrani jednogłośnie przyjęli następującą rezolucyę:

„Polacy, zebrani w Rohatynie celem naradzenia się nad wyborami do Rady państwa, uznając potrzebę zwartej a silnej reprezentacyi narodowej w Wiedniu, uchwalają poprzeć tylko takich kandydatów, którzyby z góry zobowiązali się słowem honoru do Koła polskiego wstąpić i nigdy pod żadnym pozorem solidarności Koła nie złamią“.

Na tem zebraniu zgłosili dwaj panowie swoje kandydatury na posła z kuryi piątej. Pierwszy z nich, p. Krasowski, notaryusz w Wiśniowczyku, wygłosił, a raczej usiłował wygłosić mowę programową. Na nieszczęście, kandydatowi odmówiła natura daru krasomówczego, a w dodatku — jak sam zaznaczył, „nie był przygotowany do publicznego występu“, chociaż, mówiąc nawiasem, jeździ obecnie po powiatach celem zalecania swej kandydatury. Mowa jego programowa wypadła blado, odznaczała się brakiem treści i nasuwało się podejrzenie, że kandydatowi zbywa na jakimkolwiek programie politycznym, społecznym i ekonomicznym. Kandydat zresztą sam przyznał, że się na polityce nie rozumie i że brak mu tej szkoły, co mężów stanu urabia.

Stanowisko dość niewyraźne i dwuznaczne starał się zrazu zająć mówca wobec poprzedniej uchwały zgromadzenia. Do Koła polskiego obiecywał wstąpić, ale stawiał Kołu warunki, mianowicie, aby Koło nie przeszkadzało poszczególnym swoim członkom prowadzić polityki na własną rękę, nadto żeby wolno było każdemu występować przed pełnem forum Rady państwa bez poprzedniego porozumienia się w łonie Koła. Pan Krasowski widocznie lubi szafować mowami, a liczy na to, że z czasem nabędzie wprawy. Zaś solidarność Koła pojmuje w sposób szczególniejszy.

Sprawiedliwość jednak każe zaznaczyć, że pod naciskiem energicznych, tchnących prawdziwym patryotyzmem i logiką protestów p. Manasterskiego, burmistrza miasta Rohatyna i p. Torosiewicza, marszałka powiatu, oraz stanowczej interpelacyi p. Biesiadeckiego, p. Krasowski, chcąc zatrzeć złe wrażenie, jakie uczyniło jego przemówienie na słuchaczach, zobowiązał się już bez żadnych zastrzeżeń do Koła polskiego wstąpić, jego regulaminowi poddać się w zupełności i solidarności Koła pod żadnym warunkiem nie złamać. Nadto uznał i poddał się ściśle regulaminowi komitetu centralnego.

Po panu Krasowskim występował ze swoją kandydaturą p. Łobodziński, rządca dóbr. W kilku słowach oświadczył, że mowy programowej nie jest w stanie wygłosić, że zasad swoich nie miał czasu uporządkować, „bo to wymaga studyów“ (?). Zebrani kandydatury p. Łobodzińskiego nie wzięli wcale pod rozwagę.

Powierzono w końcu wybranemu ściślejszemu komitetowi wykonawczemu, złożonemu z 12 członków, z prawem kooptacyi, misyę porozumienia się co do wyboru kandydatów z komitetami innych powiatów i z komitetem centralnym. *M. M.*

* * *

W kuryi wiejskiej Łańcut-Nisko przeciwko ks. Stojałowskiemu wyłoniła się kandydatura p. Artura Hausnera, inżyniera ze Lwowa.

W Czortkowie zgromadzenie Rusinów z powiatów Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat uchwaliło poprzeć z kuryi piątej Rusina d-ra Jarosiewicza, jednakże pod warunkiem, że nie wstąpi do klubu socyalno-demokratycznego, ale do klubu niezawisłych Rusinów, jeśli kandydaturę jego poprze komitet narodowo-ruski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady zakomunikował najpierw prezydent dr. Małachowski podziękowanie praskiego *Narodniho Divadla* za gościnne przyjęcie jego delegatów w dniu 4 b. m. we Lwowie.

P. Riedl interpelował w sprawie założonej we Lwowie przez panią Fanny Dattner z Czerniowiec, niemieckiej żeńskiej 8-klasowej szkoły wydziałowej, w której język polski nawet nie ma być wcale wykładany, przyczem interpelant podał, że pani Dattner nie posiada należytych kwalifikacyi. Mówca zapytuje więc prezydenta jako przewodniczącego miejscowej Rady szkolnej okręgowej, co mu wiadomo o tem nowem ognisku germanizacyi we Lwowie.

Prezydent odpowiada, że pani Dattner otrzymała wskutek polecenia ministerstwa oświaty, z Rady szkolnej krajowej pozwolenie na założenie tej szkoły na rok jeden, a to na podstawie egzaminu dojrzałości, złożonego w Czerniowcach; Rada szkolna okręgowa jednak nie wydała jeszcze opinii o potrzebie założenia takiej szkoły, a uczyni ze swej strony co tylko może, aby nie pozwolić na krzewienie germanizacyi. Zresztą szkoła ta jeszcze nie weszła w życie.

P. Neumann interpelował, w jakiem stadyum znajduje się sprawa założenia miejskiej Kasy oszczędności i Banku zastawniczego i czy zakłady te będą — jak uchwalono — już z Nowym Rokiem otworzone.

Prezydent odpowiedział, że Wydział krajowy jeszcze nie zatwierdził uchwały Rady miejskiej co do gwarancyi gminy dla wkładek przyszłej Kasy, lecz mimo to jest nadzieja, że termin będzie mógł być dotrzymany.

Następnie uchwaliła Rada dodatkowy kredyt 24.000 K. na dostawę kotłów i maszyn dla wodociągów, których dostarczyć ma firma Wanisch i spółka w Bernie. Dzierżawę folwarku „Za Gajem“ wskutek śmierci dzierżawcy Józefa Müllera przelano na tych samych warunkach na brata zmarłego Jana Müllera. Kosztem 3.800 K. uchwalono dobudować stajnię w koszarach arcyks. Salvatora. Z powodu podrożenia cen węgla, a z niemi i żelaza, przyznano firmie Bredta w Ottynii podwyżkę w kwocie 906 K. za dodatkowo zamówione kute rury żelazne do syfonów wodociągowych w wadze 90.600 kg. Towarzystwu historycznemu we Lwowie na wydawnictwo *Kwartalnika historycznego* uchwalono 250 K. subwencyi jednorazowej. Nakoniec uchwalono w myśl referatu dra Głąbińskiego zapłacić 37.618 K. zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków za ubiegłe lata tytułem ubezpieczenia robotników miejskich. Gmina nie uznawała obowiązku ubezpieczenia tych robotników, lecz sprawę przegrała; uchwała więc wczorajsza Rady była tylko formalnością.

Na tem o godz. 9 posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował projekt ustawy uchwalony przez Sejm galicyjski, mocą której pozwolono Radzie powiatowej w Turce, by się zobowiązała w imieniu powiatu zapłacić 50.000 koron na rzecz budowy kolei Sambor-Turka-Użok.

Minister handlu zamianował naczelnego zarządzcę pocztowego w Złoczowie Kamila Malkowskiego naczelnym nadzarządzcą poczty w Tarnopolu.

W podróż inspekcyjną do Galicyi udał się szef sekcyi w ministeryum rolnictwa, referent spraw szkolnictwa rolniczego Fryderyk R. v. Zimmerauer. Zwiedzi on następujące zakłady: szkoły rolnicze wyższą i niższą w Dublanach, szkołę gospodarstwa leśnego we Lwowie, szkołę średnią rolniczą w Czernichowie i szkołę ogrodniczą w Tarnowie.

W rocznicę zgonu Kościuszki urządza Stow. Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie w swej sali na dawnym dworcu czerniowieckim, dnia 21 bm. wieczór muzyczno-deklamacyjny na cele dobroczynne.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku nieprotokołowanej handlarki towarów łokciowych Toni Liebergall w Tarnopolu.

Konkurs. Sąd powiatowy w Niemirowie przyjmie od 1 listopada dyetaryusza z płacą miesięczną 60 K.

Wystawa nasza wzbogacona została w tych dniach całą seryą nowości. Przedewszystkiem wystawiono kolekcyę prac akwarelowych dyrektora krakowskiej Akademii sztuk pięknych Fałata. W kolekcyi znajduje się kilka portretów, między innemi portret znanego mecenasa sztuki Ignacego hr. Milewskiego i portret Karela Brzozowskiego.

Dalej pomieszczono kilka znakomitych prac śp. Witołda Pruszkowskiego, Augustynowicza „Portret p. L.“; Daczyńskiego trzy krajobrazy; Klepińskiego: studyum, Port we Fiume, Cmentarz, Staw, W kąpieli, Kapusta; Köhlera „Portret p. W. B.“; Mazura „Pocałunek“, statua naturalnej wielkości; Piotrowskiego „Krajobraz“; Podlewskiej „Portret hr. L. Starzeńskiego“; Reyznera „Portret Br. Hagenowej (Alces); Rittnerowej „Studya kwiatów“; Ruszczyca „Ballada“, krajobraz rodzajowy większych rozmiarów, Maj, Wieczór wiosenny, Ruiny zamku pod śniegiem, Dwa studya jesienne; Wachtla: Kolekcya szkiców i studyów, oraz Egzamin, W bożnicy, Partya szachów, Portret własny; Wysockiego: Judyta, Madonna, Ave Maria, Chrystus, Holenderka; Żmurki: Maki, Zmora, Zulejka.

Napad chłopów na geometrę. Z polecenia krajowej dyrekcyi skarbu przybył do Piwniczny z Nowego Sącza starszy geometra ewidencyjny p. Józef Wusatowski, by odmierzyć część gruntów, sprzedanych przez gminę niejakiej p. Wincentynie Bittnerowej. Zaledwie rozpoczął pomiary, wypadli z przyległego lasu: Michał Kluska, Maryanna Lichoń, Zofia Kożuch, Marya Jaworska, Katarzyna Kluska i Maryanna Garwol z okrzykami: „kto tu pozwolił mierzyć, złodzieje, rabusie!“ usiłowali wydrzeć z rąk geometry stalową taśmę mierniczą, a gdy się bronił, przewrócili go na ziemię, przyczem kobiety wykręcały mu ręce. Z tych opałów wyratował p. Wusatowskiego policyant gminny, Sokalski. P. Wusatowski przerwał czynność urzędową i sprawę oddał prokuratoryi.

Pomnik Aleksandra hr. Fredry (ojca) odsłonięto wczoraj przed gmachem teatralnym w Krakowie. Jest to dar p. Konstantego Wołodkowicza. Na podstawie granitowej umieszczone jest popiersie znakomitego dramaturga, rzeźbione w białym marmurze. Rysy twarzy oddane są znakomicie.

Na cmentarzu łyczakowskim tej nocy niewyśledzeni sprawcy zburzyli sześć kamiennych pomników i zabrali z nich żelazne krzyże.

Kradzież w sądzie. Do sali sądu pow. sekcyi II przy ul. Kaźmierzowskiej w parterze, dostali się dzisiejszej nocy za pomocą wybicia szyby złodzieje i skradli dwie bluzki uniformowe, kilkanaście sztuk aktów, które następnie porzucili na ulicy, dalej pięć lamp i dwa mosiężne lichtarze. Złodziei tych dotąd nie wyśledzono.

Mimowolne otrucie. W Zbarażu zachorowała panna Bronisława Horodyska, osoba lat dwudziestu kilku na tyfus, a w ostatnich dniach lekarze zauważyli jakąś ranę na kłębie i zalecili okłady karbolowe. Kupiono więc kwasu karbolowego, a na flaszce aptecznej był napis: trucizna. Flaszka ta po zrobieniu pierwszych okładów została umieszczona na oknie, między flaszkami, w których były inne leki, podawane chorej do użycia wewnętrznego. Matka chorej, znużona długiem czuwaniem, gdy miała znowu dać córce lekarstwo do zażycia, wzięła ciemną jak inne flaszkę, nie patrząc na jej napis i podała chorej łyżkę płynu do zażycia. W pół godziny panna Horodyska umarła wskutek zatrucia, gdyż matka podała jej zamiast lekarstwa — kwasu karbolowego.

Pożary. W Pławie pow. niskiego pożar zniszczył 22 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarczemi, ogólnej wartości 29.000 K. Z 22 gospodarzy — szesnastu było ubezpieczonych. — Od pioruna zapaliła się i spłonęła doszczętnie na obszarze dworskim w Barańczycach pow. samborskiego stodoła, pełna zboża i narzędzia rolnicze, wartości 13.000 K. — W Humieńcu pow. samborskiego spaliło się 8 gospodarstw wraz z całą krescencyą. Z wyjątkiem jednego, wszyscy pogorzelcy mieli budynki ubezpieczone, ale zboża nikt nie asekurował. Szkoda ogólna wynosi 11.000 K.

Rowy wodociągowe, niedbale albo i wcale nieogrodzone, narażają mieszkańców Lwowa ciągle na przykre wypadki. Oto znowu jeden, bardzo poważny, jaki zdarzył się wczoraj, a bardzo łatwo mógł skończyć się nawet wprost tragicznie. Rów, wykopany do głębokości jednego metra, na skręcie ulicy Halickiej i Boimów, tuż przy sklepie Kauczyńskiego i Oberskiego, zamiast zabezpieczenia poręczą od strony chodnika, miał tylko zaporę z trzech płyt chodnikowych, ułożonych jedna na drugiej. Około godziny 6 wieczorem przechodził ulicą Halicką ks. Piotr Rolny, były proboszcz katedralny. Wysokiego wzrostu, w ciemnych okularach na oczach, nie dojrzał widocznie mikroskopijnej zapory rowu i całą długością ciała runął do rowu. Upadając uderzył głową o wystający krawężnik chodnika i odniósł wielką ranę na głowie. Szczęściem kość czołowa nie została naruszoną. Stacya ratunkowa udzieliła ks. Rolnemu pierwszej pomocy.

Samobójstwo z miłości. W Lipicy górnej rzucił się pod koła pociągu niejaki Jan Tyszkowski. Pociąg jadący z Podwysokiego do Halicza przejechał nieszczęśliwego z taką siłą, że odłączył głowę od tułowia, jak brzytwą. Przyczyną samobójstwa jest fakt, iż ojciec Tyszkowskiego nie pozwolił mu ożenić się z dziewczyną, którą kochał.

Biskup bukowiński. Nie wiadomo jeszcze wcale, czy rząd będzie się zastanawiał nad utworzeniem biskupiej stolicy na wschodnim krańcu Galicyi lub też w Bukowinie, a już są nominacye na tę ewentualną, kiedyś może powstać mogącą godność. Oto jak donosi *Bukowyna*, organ profesora Smal-Stockiego, biskupem rzymsko-katolickim na Bukowinie ma zostać hr. Rudolf Mels-Colloredo, Niemiec z Wiednia. Objawem godnym uwagi jest oświadczenie narodowo-ruskiej *Bukowyny*, że „woli widzieć na stolicy biskupiej Niemca, jak Polaka“.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Otylia Przybyłowska z Krzyworówni koło Obertyna 10 K.; St. Przybyłowski 5 K.; ze Lwowa: K. K. 2 K.; M. F. K. 2 K. Dotychczas

złożono u nas na ten cel: **3.107 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zmarli. W Bieniawie pod Tarnopolem Piotr Stopczyński, lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +8 R. Bar. 764. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Autentyczne z bruku miejskiego. Późnym wieczorem na rogu ulicy obdartus jakiś wręcza przechodniom kartki z napisem tej treści:

„Zacna osobo! Byłemu obywatelowi ziemskiemu i miejskiemu, dotkniętemu srodze ręką losu, nie odmówisz pan przecie 20 groszy *pur buar i pur manże*".

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W sobotę „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Spazmy modne", komedya w 3 aktach a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego; wieczorem „Halka", opera narodowa w 5 aktach Stanisława Moniuszki. W poniedziałek „Spazmy modne".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawienie wczorajsze składało się z „Janka" i z jednoaktówki Blizińskiego „Mąż od biedy". Komedyjka ta znana jest wszystkim aż zanadto i zainteresowanie, jakie wczoraj budziła, przypisać należy temu, że grana była w całkiem nowej dla nas obsadzie. Z wyjątkiem bowiem ról pań Gostyńskiej i Rybickiej, wszystkie inne spoczywały w rękach nowozangażowanych artystów.

Rolę tytułową rządzcy Szymalskiego grał p. Roman, artysta, który obok pp. Solskiego i Kamińskiego stanowił chlubę sceny krakowskiej. Co to jest za aktor, o tem przekonaliśmy się byli za występów trupy krakowskiej na scenie skarbkowskiej przed trzema laty. Po wczorajszem przedstawieniu stwierdzić możemy, że p. Roman nie utracił nic z bogactwa charakterystyki i zdolności dostrajania jej do jednolitego pojęcia postaci, stał się bardziej powściągliwym i dyskretnym w grze swojej. Jego Szymalski był postacią, jakby powiedzieli Niemcy, *aus einem Guss*, t. zn. niejako ulaną odrazu z jednego metalu. Podobnie jak pp. Solski i Kamiński staje on od pierwszej chwili w każdej roli przed widzem z postacią gotową od rdzenia aż do najbardziej zewnętrznych szczegółów mimiki i charakteryzacyi. W Szymalskim widzimy więc z chwilą zjawienia się jego na scenie odrazu dobrodusznego, młodego człowieka, z gołębiem sercem, leniwą trochę energią i nieco rubasznymi ekonomskimi manierami w zachowaniu, w głosie i w ruchach. Każdy szczegół gry zgadza się na pierwszy rzut oka, różni się czem od rozwoju, to jest to zawsze już tylko różnica stopnia, odpowiadającego zmianie sytuacyi lub zwiększaniu napięcia psychicznego. Szymalski jest u p. Romana w ruchach trochę ociężałym, dopiero gdy się poirytował domniemaną zdradą żony, zdobywa się na ruchy gwałtowniejsze i zaczyna szybko chodzić po scenie z rękami zasuniętymi w kieszenie. Również jeśli p. Roman nie zapomina ani na chwilę o tem, jak postać Szymalskiego postawił w założeniu, więc nawet w tem szybkiem chodzeniu zachowuje charakterystyczną niezgrabność Szymalskiego. Dzięki temu też ruch ten nie jest żadnym konwencyonalnym znakiem na objawienie irytacyi na scenie, lecz jednym ze specyalnych objawów podrażnienia u Szymalskiego. To samo wszystko zachowanem jest w głosie i w mimice, i dlatego postać pomimo wielkiej dyskrecyi w grze robi wrażenie takiej szczerości, że widz musi współczuć z postacią we wszystkiem, co ją dotyka, mając przytem to zadowolenie, że tam żaden, nawet najdrobniejszy szczegółik, nie był zbytecznym rezultatem improwizacyi chwili.

Pani Gostyńska i p. Solski stworzyli arcymiłą parę staruszków, porozciwych aż do szpiku, ale niezdecydowanych i popadających co chwila z decyzyi w wątpliwość i odwrotnie. Wcale dobrze i z wielkim nakładem uwagi na poszczególne momenty roli odtworzyła pani Węgrzynowa postać żony Szymalskiego, lekceważącej męża i pretensyonalnej gęsi prowincyonalnej. Z wczorajszej gry tej artystki widać było, że umie stworzyć wszystkie wizerunki, z tego wszystkiego, nie wiem właściwie czy przyjmuje jej cechę, iż ma wyraźnej jej chwilowych przekonań, że, czy mają nena czy go nie mają, jako czcze frazesy, w danej chwili są zawsze owocem poprzedzającego je podrażnienia lub namysłu. Życzyćby sobie tylko należało, żeby artystka ta mówiła trochę wyraźniej i głośniej. P. Klimentowicz w roli kuzynka Miecia i pani Rybicka w roli służącej byli poprawni o tyle, że nic nie popsuli i dostroili się dobrze do tonu panującego w całości. Pod tym też względem sztuka wypadła bardzo jednolicie i dobrze. „Mąż od biedy" był ułamkiem życia na wsi, takim prawdziwym i ożywionym, jak gdybyśmy z podniesieniem kurtyny naprawdę zajrzeli do rzeczywistości, gdzie nas na kilka kwadransów zajęły losy żyjących tam ludzi, a potem oddzieleni znów od nich zostali kurtyną w chwili, gdy te losy przestały już być zajmującymi. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 października.

Pomyślne wiadomości z rynków pieniężnych i z dziedziny przemysłu w Ameryce i w Niemczech nareszcie przemogły nadmierną depresyę na wszystkich giełdach i wywołały sprzyjające uspokojenie się giełdy. Że to uspokojenie na razie nie objawiło się jeszcze w wielkiej pochopności do kupna papierów i w znaczniejszej zwyżce kursu, nie można przecież brać za objaw ujemny, gdyż zbytnie skoki na giełdzie są niebezpieczne. Znacznie przyczyniło się do lepszego usposobienia na giełdzie naszej i to, że dzisiejszy dzień wypłat przeminął na giełdzie i nie wywołał obaw, jakie w tej mierze żywiono z powodu silnych zniżek w dniach ostatnich. — Jutro odbędzie się posiedzenie Rady nadzorczej tutejszego „Giro- und Cassen- Verein"u", na którem będą reprezentowane wszystkie tutejsze banki. Należy się spodziewać, że zapadnie tam uchwała, w jaki sposób wpływowe sfery bankowe zgodnem postępowaniem mogą zapobiedz szerzeniu się braku otuchy wśród publiczności i dalszemu spadaniu kursów tutejszego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 646·00, „węgierskie 647·00, Anglobanki 268·00, Uniony 529·00, Bankvereiny 455·00, Länderbanki 406·00, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 456·00, Renta papierowa 96·90, srebrna 96·50, austryacka złota 114·00, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 113·55, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·45, 20-franków 19·26—, 20-markówka 23·73—, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 19 października. Wczoraj rozpoczęły się w komisyi finansowej sejmu węgierskiego obrady budżetowe. Przy tytule „kancelarya gabinetowa" poseł Komjathy zapytał, z czyjej inicyatywy wysłano list Cesarza do arcybiskupa Stadlera. Prezydent ministrów Szell odpowiedział, że list ten nie był aktem rządowym, a wystosowany został z własnej inicyatywy Cesarza, jednakże rząd chętnie przyjmuje za ten list odpowiedzialność.

Przy tytule „wspólne wydatki" oświadczył Szell, że kierownictwo spraw zagranicznych spoczywa w ręku ministra, którego polityka odpowiada w zupełności duchowi ustaw węgierskich. Stosunek hr. Gołuchowskiego do mocy jest jak najprzyjaźniejszy i najserdeczniejszy. Hr. Gołuchowski respektuje węgierskie prawa państwowe i ustawy zasadnicze. Węgier. Co do sprawy chińskiej zauważył mówca, że także Austro-Węgry interesowane są w Chinach. Monarchia nie może izolować się wobec akcyi całego świata cywilizowanego, podjętej w interesie cywilizacyi i humanitarności. Austro-Węgry wybrały drogę pośrednią, która pozwala nie angażować się zbytnio. Wszystko, co jest pożytecznem dla Monarchii jako całości, jest tak samo pożytecznem dla Węgier. W przedsięwzięciach zagranicznych nie można stanowiska Węgier traktować osobno od stanowiska całej monarchii, zresztą koszta ekspedycyi do Chin nie są wielkie. Co do ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie, zaznaczył Szell, że zarówno hr. Gołuchowski, jak on, są zdania, iż ambasador watykański powinien zawsze tak zastępować interesy monarchii, aby także stanowisko węgierskie było należycie uwzględniane.

Wiedeń 19 października. Ambasador austro-węgierski przy Kwirynale, bar. Pasetti, wyjechał do Rzymu.

Wiedeń 19 października. *Budapester Correspondenz* donosi: Dochody węgierskich kolei państwowych w pierwszem półroczu 1900 dały w porównaniu z rokiem przeszłym nadwyżkę prawie 7 i pół miliona koron. Według rezultatu III kwartału, także drugie półrocze prawdopodobnie okaże podobne wyniki, tak, iż rezultat tegoroczny przewyższy jeszcze nadzwyczaj pomyślny bilans roku milenarnego.

Gödöllö 19 października. Cesarz oglądał wczoraj zrana modele pomnika Cesarzowej Elżbiety, jaki tu ma stanąć. Cesarz wyraził się o nich z uznaniem i wybrał model, który ma być wykonany.

Wiedeń 19 października. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że między robotnikami kroackimi a czeskimi w kopalni węgla „Ferdynand" nad Drawą w Kroacyi przyszło do niesnasek z powodu, że inżynier czeski tamtejszy rzekomo dawał pierwszeństwo robotnikom czeskim. Na inżyniera tego napadli Kroaci i czynnie go znieważyli, a gdy wkroczyli żandarmi, wyrwano im karabiny z rąk. Wystąpił tedy większy oddział żandarmeryi i dał ognia; 8 robotników padło trupem, 10 ciężko rannych.

Jak donoszą dzienniki, znaleziono już zwłoki inżyniera Potta, który zginął na wycieczce na Reichenstein. O towarzyszu jego, urzędniku pocztowym Mullerze dotąd nie ma wiadomości.

Pardubice 19 października. Spalił się tutejszy browar akcyjny, ubezpieczony na sumę łączną około 600.000 koron. Pożar zniszczył także wiele zapasów.

Wiedeń 19 października. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy procentowej. Zamianowano następnie kilku naczelników nowo założonych filij, między innymi naczelnika filii w Jaśle.

Kapsztad 19 października. Z okazyi 70-tej rocznicy Cesarza Franciszka Józefa ufundowali tutejsi poddani austro-węgierscy łóżko w szpitalu letnim.

Lipsk 19 października. Przy udziale naczelników władz położono wczoraj kamień węgielny pod pomnik tak zw. „bitwy narodów".

Chojnice 19 października. Sąd przysięgłych skazał 5 oskarżonych o rozruchy w dniu 10 czerwca b. r. na więzienie do 9 miesięcy, czterech innych oskarżonych uwolniono.

Nowy Jork 19 października. Jak donosi *New-York-Herald*, w Rio-Janeiro zaaresztowano pod zarzutem uczestnictwa w spisku morderczym przeciw prezydentowi Brazylii, Włocha Manettiego, znanego jako przyjaciela morderców Carnota i Humberta.

Wiedeń 19 października. Stosownie do życzenia, wyrażonego na konferencyi inspektorów szkół średnich w ubiegłym roku, minister oświaty zwołał na 24 i 25 b. m. do Wiednia konferencyę dyrektorów dolno-austryackich szkół średnich i zaprosił na nią także szereg innych osób. Na porządku obrad znajdują się: kwestya reformy egzaminów wstępnych do I klasy szkół średnich, zaprowadzenie obowiązkowej nauki nowoczesnego języka kulturnego w gimnazyach, uwolnienie dyrektorów szkół średnich od spraw administracyjnych itp. Rząd zamierza stworzyć z konferencyi dyrektorów szkół średnich instytucyę stałą i powtarzającą się peryodycznie.

Berlin 19 października. Podług ostatniego biuletynu z Homburga, stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej się poprawił.

Sofia 19 października. Sobranie zwołano na 28 b. m. Stan wyjątkowy, który zaprowadzono w kilku okręgach z powodu rozruchów zeszłorocznych, obecnie zniesiono.

Petersburg 19 października. Podług sprawozdania rosyjskiego departamentu medycznego wybuchła w Afganistanie w czerwcu b. r. cholera. Emir Afganistanu opuścił stolicę Kabul z całą rodziną. W mieście tem umarło 4500 osób na cholerę. Wśród ludności zapanowała wielka panika. Obecnie stosunki zdrowotne w Kabul się polepszyły i emir powrócił do stolicy, ale w wielu innych miastach Afganistanu cholera jeszcze ciągle się szerzy.

Konstantynopol 19 października. Tak z tureckiej, jak i niemieckiej strony urzędowej, zaprzeczają wiadomości, pochodzącej zdaje się z angielskiego źródła, jakoby sułtan wydzierżawił Niemcom wyspę na morzu Czerwonem.

Wiedeń 19 października. Dyrekcya kolei południowej zawiadamia, że z powodu strejku robotników magazynowych w Tryeście, nie będą wcale przyjmowane frachty, przeznaczane do Tryestu, ani też z Tryestu. Posyłki zaś do portu tryesteńskiego mogą być i nadal przyjmowane.

Paryż 19 października. Dnia 17 października o godzinie 3ej po poł. odbyło się odsłonięcie pomnika Chopina w ogrodzie luksemburskim. Przemawiali p. Perru, były uczeń Chopina, w imieniu komitetu, p. Godebski w imieniu koła literacko art. w Paryżu, p. Pławiszewski w imieniu stowarzyszenia byłych uczniów szkoły batignolskiej, p. Wieniawski w imieniu Towarzystwa muzycznego w Warszawie.

Złożono liczne wieńce od Towarzystw, a mianowicie od warszawskiego „Echa" muzycznego, Filharmonii warszawskiej, od Towarzystwa muzycznego w Warszawie, od Lutni warszawskiej, od Tow. muzycznego w Kaliszu, od Tow. muzycznego w Radomiu, od Gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie, od Towarzystwa Filharmonii polskiej w Paryżu, Czytelni akademickiej we Lwowie, Koła liter. art. w Paryżu, od Szkoły batignolskiej w Paryżu; napisy na szarfach były z jedynym tylko wyjątkiem ułożone w języku polskim.

Kraków 19 października. Aresztowano tu dziś czeladnika ślusarskiego Rudolfa Wagę, podejrzanego o morderstwo rozbójnicze, popełnione w Privos na Morawie. Żandarmi z Privos przybyli tu i zabrali aresztowanego ze sobą.

Poznań 19 października. W Gnieźnie unieważniono — jak wiadomo — wskutek protestu Polaków, wybór do sejmu prowincyonalnego, dokonany 10 stycznia. Ponowny wybór odbył się dnia 15 b. m. Wybierano jednego posła i dwóch zastępców. Przy głosowaniu wypadła równa liczba głosów na kandydatów polskiego i niemieckiego, mianowicie po 21. Na szczęście najstarszy z wyborców, liczący 79 lat, był Polakiem i on dyrymował na rzecz kandydata polskiego. Przy tej sposobności występuje *Dziennik Poznański* przeciw obywatelowi p. Zygmuntowi Urbańskiemu za to, że do wyborów się nie stawił i o mało co nie naraził strony polskiej na przegraną.

Wypadki w Chinach.

Londyn 19 października. Do dzienników donoszą z Szangaju, że według urzędowej depeszy z Paotingfu z dn. 13 bm., francuski oddział kawaleryi przybył do Paotingfu i że główny mandaryn tamtejszy sprzeciwił się zamiarowi wywieszenia flagi francuskiej na czterech rogach miasta, oraz oświadczył, że wkroczenie oddziału francuskiego do miasta sprzeciwiłoby się zawartym układom.

Nowy Jork 19 października. Telegram z Pekinu z dn. 17 bm. donosi, że Waldersee przybył do Pekinu i został przyjęty z honorami wojskowymi. Kolumna, która wyruszyła z Pekinu do Paotingfu, przybyła dnia 6 bm., nie natrafiwszy na opór, przed miasto Tsoczou i widziała na okopach miejskich zatkniętych 14 głów bokserskich.

Londyn 19 października. Do dzienników donoszą z Szangaju, że według wiadomości z Hankau, wicekról prowincyi Hupeh Czangczitung otrzymał rozkaz opuszczenia swego stanowiska i przybycia do Singanfu. Wiadomość ta nie jest urzędowo potwierdzona, konsulowie jednak przywiązują do niej wielką wagę.

Waszyngton 19 października. Do Biura Reutera donoszą, że poseł amerykański w Pekinie, Conger, doniósł rządowi swemu treść propozycyj, jakie Lihungczang przedłożył w imieniu rządu chińskiego, a które mają tworzyć podstawę rokowań pokojowych. Telegramu Congera dotychczas nie ogłoszono. Sekretarz stanu Hay odbył jednogodzinną naradę z prezydentem Mac Kinleyem, a następnie konferował z posłem chińskim Wutingfangiem.

Wiedeń 19 października. *Polit. Correspondenz* ogłasza dalsze sprawozdanie posła austryackiego w Pekinie Rosthorna. Między innemi donosi on, że cesarzowa-wdowa, gdy powróciła do Pekinu, wydała rozkaz bezwzględnego wytępienia wszystkich cudzoziemców.

Londyn 19 października. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju, że dwa banki chińskie na północy zbankrutowały w skutek zamieszek obecnych. Passywa wynoszą około miliona taelów. Inne banki są również w kłopotach finansowych. Słychać, że kierownik pewnego banku chińskiego popełnił samobójstwo.

Hong-kong 19 października. Podług doniesienia z Kantonu, panuje wśród tamtejszych Europejczyków wielkie oburzenie, z powodu, że Chińczycy naruszyli groby Europejczyków. Konsul angielski poczynił kroki celem ukarania winnych. Ruch nieprzyjazny dla chrześcijan, który trwał kilka dni, teraz ustał. Jak słychać, urzędnicy chińscy gotowi są zapłacić odszkodowanie za zniszczenie chrześcijańskich kaplic.

Nowy York 19 października. Jak donosi depesza z Pekinu, Lihugczang i książe Czing wystosowali pismo do posłów mocarstw z zaproszeniem na pierwszą naradę pokojową, która odbyć się ma w przyszłą sobotę.

Szangaj 19 października. Podług prywatnych doniesień z Kantonu, zdezertowało 2.500 żołnierzy, których wysłał jenerał Liu do Kiangsu, jako straż przyboczną cesarza w jego podróży do Singanfu. Wysłano w tym samym celu jeszcze drugi oddział wojskowy z Kwantung, z tyluż żołnierzy złożony, ale i ci po większej części uciekli.

Paryż 19 października. W kołach dyplomatycznych opowiadają, że Delcassé wystosował nową notę do mocarstw, która oznajmia, iż pierwsza nota zyskała ogólny poklask, tudzież wzywa mocarstwa, ażeby poleciły swym zastępcom w Pekinie zakomunikować rządowi chińskiemu warunki, w nocie wyrażone. Kilka mocarstw miało już zgodzić się na tę notę, a odpowiedź przychylna reszty mocarstw w tych dniach jest spodziewaną.

Berlin 19 października. *Norddeutsche allg. Zeitung* donosi, że rząd niemiecki w odpowiedzi na notę francuską w sprawie Chin, objawił gotowość wzięcia udziału w szczegółowem omawianiu punktów, tą notą objętych.

Hongkong 19 października. Z Kantonu donoszą, że powstańcy zajęli miasto Muczau nad rzeką Wschodnią.

Londyn 19 października. *Standard* widzi w nominacyi Buelowa kanclerzem Niemiec, rękojmię, że polityka Niemiec wobec Chin nie dozna żadnej zmiany.

Paryż 19 października. Do Ajencyi Hawasa donoszą z Pekinu: Lihungczang i książę Czing w nocie wręczonej ciału dyplomatycznemu oświadczają, że jest już najwyższy czas, aby rozpocząć rokowania pokojowe. Osoby, na które spada wina powstania bokserów, zostaną podług ustaw chińskich zasądzone i ukarane. Lihungczang i Czing jako pełnomocnicy chińscy proponują tedy, aby rokowania się zaczęły i przyjmują za zasadę, że za zniszczenie poselstw Chiny powinny zapłacić odszkodowanie w wysokości, ustanowionej przez delegatów mocarstw, i że Europa ma otrzymać nowe handlowo-polityczne koncesye; ponieważ zaś życzenia mocarstw są rozmaite, więc każde z mocarstw powinno osobno sformułować wyraźnie swoje żądania. Wymienieni pełnomocnicy żądają dalej, aby z chwilą rozpoczęcia rokowań pokojowych natychmiast ustały nieprzyjacielskie kroki wojsk sprzymierzonych. Pierwsze zebranie konferencyi ma się odbyć dnia 21 bm. w czunglijamenie.

W odpowiedzi na tę notę oświadczył poseł francuski Pichon, że z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości, iż Chiny przyznają się do naruszenia kardynalnych praw międzynarodowych i uznają kwestyę odszkodowania — żąda jednak przedewszystkiem ukarania głównych winowajców tj. ks. Tuana, Czuanga, Kangyi i Tungfuhsianga. Pichon dodał, że dopóki nie spadną głowy tych czterech osób, dopóty wojska sprzymierzone nie zaprzestaną kroków wojennych.

Londyn 19 październik. *Times* donosi z Szangaju: Tutejszy taotaj (gubernator) prosił konsulów zagranicznych, aby zarządzili aresztowanie przeszło 100 Chińczyków, mieszkających w osadach cudzoziemców, a to pod zarzutem spisku. Między tymi Chińczykami znajdują się znane osobistości, których jedyną winą jest to, że należą do partyi postępowej. To postępowanie taotaja jest dowodem, że znowu zwiększył się wpływ partyi anticudzoziemskiej.

Paryż 19 października. Agencya Havasa donosi z Pekinu: Potwierdza się wiadomość o zabraniu przez wojska francuskie w dniu 15 b. m. miejscowości Paotingfu.

Paryż 19 października. „Agencya Havasa" donosi z Tientsinu pod datą wczorajszą, że Li-hung-czang oświadczył posłom zagranicznym, iż zwrócił się do Petersburga z prośbą, aby poseł rosyjski Giers powrócił do Pekinu. Li-hung-czang powiedział dalej, że cesarz, cesarzowa-wdowa i rodzina cesarska znajdują się w Singanfu. Zarządzenie wyprawy do Paotingfu dotknęło niemile Li-hung-czanga.

Times donosi z Pekinu z dnia 17 b. m., że nota Lihungczanga zawiera oświadczenie, iż Chiny żądają stanowczo, aby Czung-li-Yamenowi umożliwiono obrady i aby po załatwieniu kwestyi odszkodowania, wojska europejskie były z Chin wycofane.

Standard donosi z Szangaju: Chiński urzędnik, przybyły w poniedziałek do Szangaju, potwierdza, że cesarzowa wdowa jest terroryzowaną przez ks. Tuana. Urzędnik ten doniósł, że słychać, jakoby następca tronu Butszun, syn Tuana został zabity. Krążą też pogłoski, że Lihungczang został z powodu wyprawy do Paotingfu zdegradowany przez bogdychana.

Times donosi z Pekinu: W kołach chińskich panuje zaniepokojenie wskutek wybuchu powstania przeciw dynastyi.

Wiedeń 19 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez ochoty 43·20.

Berlin 19 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 48·80.

Paryż 19 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris) 25·35.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	6·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·46	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

6)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli ci się uda, cały Paryż będzie cię nosił na rękach. Zajmiesz ważną kartę w historyi czasów bieżących, odznaczających się egoizmem i słabością charakteru.

W końcu dziewiętnastego wieku, wobec powszechnej niewiary w wielkie zadania, nie ma ani jednego człowieka, któryby chciał zostać mścicielem i pragnął naprawić wyrządzone krzywdy. A przecież zająć takie stanowisko i odegrać taką rolę — to rzecz wzniosła.

Marenval słuchał opowiadania Tragomera z natężoną uwagą. Podczas niektórych ustępów drżał całem ciałem. Przyznał się później, że nigdy jeszcze nie był tak wzruszonym i że jakiś głos tajemniczy szeptał mu do ucha: „Marenvalu, jestto sprawa cudowna i ciebie spotka zaszczyt dokonania jej".

Wysłuchawszy opowiadania, wybuchnął jak kocioł przeładowany parą:

— Tragomerze! nie żałuję wieczoru dzisiejszego! Co za historya! Doskonale zrobiłeś, opowiadając mi ją! Rzeczywiście, jestem człowiekiem, jakiego ci potrzeba. Poprowadzimy rzecz w wielkim stylu. Nie oszukają mnie oni; oswojony jestem z takiemi sprawami, znam się na ludziach i znam kobiety! Ach, mój Tragomerze! wyobrażam sobie, ile napsułeś sobie krwi, myśląc o tem wszystkiem. Ale teraz rozpoczniemy we dwóch i musi nam się udać!

— Przedewszystkiem, należy zachować jaknajwiększą ostrożność — przerwał Chrystyan. — Ani jednego słowa przed osobami obcemi. Nawet nie domyślasz się oczekujących nas trudności.

— Trudności! Wszyscy będą nam pomagali: i sądy i policya i naczelnik państwa. Skoro tylko dostarczymy poważnych dowodów pomyłki, każdy zechce wziąć udział w naprawieniu jej. Najdrażliwszą rzeczą w tej sprawie jest śledztwo.

— Wszystko jest drażliwem — odrzekł Tragomer. — Nie rachuj na pomoc sądów. Spotka nas naprzód niedowierzanie, a następnie opór z ich strony. Nikomu nie jest przyjemnie przyznać się do omyłki, a sprawiedliwość niejako z urzędu uważa się za nieomylną. Wiadomo ci, ile potrzeba było pracy, czasu, dobrej woli i wysiłków dla uzyskania kilku rehabilitacyi, przyznanych przez władzę. I prawie wszystkie one wymuszone były ze względu na politykę... Nie sprzedawaj więc skóry niedźwiedzia, bo jeszcze niezabity. Mamy zaledwie kilka szans, jak: twój majątek wielki, stosunki, upór i inteligencyę twoją, a ośmielę się dodać moją odwagę i wytrwałość.

— Powiedzie się nam! — zawołał Marenval, ściskając rękę Tragomera. — Będę przezornym i milczącym, nie będziesz miał mi nic do zarzucenia.

— Dobrze, lecz posłuchaj mnie jeszcze. Mam dodać kilka objaśnień. Jenny Hawkins opuściła już Amerykę i jest w drodze do Anglii.

— Do Anglii? I będzie tam występowała?

— W Londynie, w Covent-Garden. Dowiedziałem się o tem w tych dniach z dzienników angielskich. Następnie wypadek dostarczył mi bardzo ważnych wiadomości o tajemniczym towarzyszu śpiewaczki w San Francisco.

— Więc znasz go?

— Zdaje się że znam. Parę dni temu, grając w karty z przyjaciółmi, jeden z graczów przy stoliku sąsiednim, zapalając papierosa od stojącej przy nim świecy, potrącił ciemnik, który zajął się płomieniem. Wtedy partner jego zawołał: „Strzeż się!" Usłyszawszy te słowa, drgnąłem ze zdziwienia, gdyż wymówione były tym samym głosem, tonem i z tym samym akcentem, jakie już raz słyszałem w garderobie Jenny Hawkins. Odwróciłem się i spojrzałem na twarz mówiącego. On, spostrzegłszy to, również spojrzał na mnie, we wzroku zaś jego wyraźnie odczytałem myśl: poznał mnie!

— Któż to był? — przerwał Marenval.

Tragomer spochmurniał i pochyliwszy głowę, odrzekł:

— Hrabia Jan de Sorège, najbliższy przyjaciel i towarzysz rozrywek Jakóba.

Marenval klasnął w dłonie, gwizdnął — co oznaczało największe zdziwienie — i rzekł:

— Tragomerze, wymówiłeś nazwisko, którego nie spodziewałem się usłyszeć. Teraz nic nie rozumiem... Jakim sposobem można podejrzywać Jana de Sorège o popełnienie tej zbrodni! W jakim celu? Obwiniaj kogo chcesz, lecz nie jego! Ot, masz, utknęliśmy zaraz na pierwszym kroku...

— Nie zniechęcaj się tak prędko — poważnie odrzekł Chrystyan. — Wszystko jest na tym świecie możliwe. Dziwi cię nazwisko hrabiego de Sorège, tembardziej, że był przyjacielem Jakóba. I ja nie rozumiem celu gubienia człowieka niewinnego. Ale bądź pewnym, że odkryjemy powody, które skłoniły go do tego czynu. Gdyż to on był w San Francisco i on jest winowajcą. Choć nie posiadam jeszcze dowodów, lecz znajdę je i przekonam w sposób nie ulegający zaprzeczeniu. Ażeby dowieść winy oskarżonego, potrzeba wielu poszlak... Tymczasem my mamy wykazać nietylko rzeczywistego zbrodniarza, lecz nadto przekonać o niewinności skazanego. Potrzebujemy więc mieć trzy razy więcej pewności, niż w sprawie zwyczajnej. Okoliczność ta powinna nam dodać bodźca. Bo pamiętaj, im zadanie trudniejsze — tem, w razie powodzenia, tryumf bywa większy. A teraz powiedz, czy gotów jesteś pomagać mi?

— Jestem gotów — odrzekł Marenval.

— Dobrze! Więc jesteś człowiekiem, jakiego potrzebuję. Uda się nam!

Tragomer spojrzał na zegarek i rzekł:

— Już pierwsza. Dość rozprawialiśmy, jak na pierwszy raz. Więc układ zawarty?

— Zawarty. Wszelkie wydatki biorę na siebie. Jeżeli zaś gdzie groziło jakie niebezpieczeństwo...

— To ja biorę je na siebie — dokończył Tragomer.

— Powoli! — zaprotestował Marenval. — Nie zrozumiałeś mnie. Weźmiemy je do spółki. Chcę wszystko dzielić z tobą po bratersku.

— Niech i tak będzie!

Podali sobie dłonie i odeszli do sali klubowej.

II.

Istnieją w Paryżu domy smutne i domy wesołe na fasadzie których widoczną jest melancholia lub radość, jak gdyby wzniesione były umyślnie dla przystania przyjemności lub cierpień. Domy te powierzchownością swoją nęcą ku sobie, lub odstręczają. Patrząc na nie, wydaje się, że mieszkańcy jednych doznają szczególnych łask losu, drugich — uginają się pod ciężarem wszelkich nieszczęść ludzkich. Wrażliwy przechodzień, mijając takie przytułki nieszczęścia, przyspiesza kroku i odwracając oczy, mówi sobie: za nic w świecie nie mieszkałbym w tym grobie. Lecz gdy znajdzie się przed którą z tych siedzib miłych i wesołych, przygląda się im z lubością i odchodzi z żalem, mówiąc sobie: tu musi mieszkać szczęście.

Ze wszystkich domów cichych, ciemnych, przeznaczonych dla żałoby, smutku i melancholii, niema chyba smutniejszego i bardziej opuszczonego nad dom pod nr. 47, położony przy ulicy Petits-Champs, przed bramą którego zatrzymał się na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia powóz Cypryana Marenvala.

Zaleciwszy stangretowi przez kwadrans przeprowadzać zgrzanego konia, były przemysłowiec spojrzał na smutną, otwartą bramę i spochmurniawszy na jej widok, odważnie wkroczył w dziedziniec. Podszedł do drzwi starego, pozczerniałego domu i zadzwonił. Dźwięk dzwonka smutnem echem rozległ się w dziedzińcu.

Po chwili stary służący otworzył drzwi i z przyjemnem zdziwieniem przywitawszy przybyłego, zdjął z niego palto i rzekł:

— Panie są tam... Ucieszą się zobaczywszy pana... Dawno już pan nie odwiedzał nas.

— Mój kochany Girand, one są tak smutne, że trudno dostroić się do ich usposobienia. Pocieszając je, aż bierze strach, by się nie obraziły.

— Prawdę pan mówi! — odrzekł służący, pochylając głowę. — Na ich smutek niema pociechy.

— Jak się mają? jak ich zdrowie?

— Nieźle, proszę pana, tylko smutne niezmiernie.

— Nie należy tracić nadziei. Kto wie, wszystko może się zmienić.

— Oj, wątpię, proszę pana. Niema już nadziei. Jeżeli pan życzy sobie zobaczyć się z paniami, to pójdę uprzedzić je.

Marenval wszedł do obszernego salonu, nieco ciemnego, na którego ścianach wisiało kilka cennych obrazów, stanowiących resztę pięknego niegdyś zbioru uszczuplonego przez pojedyncze sprzedaże. W rogach stały puste witryny, pod ścianami meble pochodzące z czasów dawniejszych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.